

PRAWDA

WYZWOLENIE ROBOTNIKA
POLSKIEGO Z NĘDZY
I UCISKU POWINNO BYĆ
DZIEŁEM TEGOŻ SAMEGO
ROBOTNIKA.

ORGAN RADY DELEGATÓW ROBOTNICZYCH
POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM
I POLITYCZNYM

Wychodzi co dwa tygodnie, w niedzielę.

IDEAŁY ROBOTNIKA POLSKIEGO TO: WOLNOŚĆ,
RÓWNOŚĆ, NIEPODLE-
GŁOŚĆ, BRATERSTWO
I DOBROBYT WSZYSTKICH
KLAS PRACUJĄCYCH.

Cena w prenumeracie kor. 4.— kwartalnie, cena pojedynczego egzemplarza 60 halerzy.
----- Prenumeratę przyjmuje Sekretarjat Rady delegatów robotniczych. -----

Robotnicy polscy łączcie się w celu zwalczania potęgi kapitału, wyzysku i zdobycia należnych wam w świecie praw.

ALLELUJA!

„Alleluja! Alleluja! Czegośmy po-
żądali — tegośmy doczekali”.

Towarzysze! kochaliśmy naszą
drogą Polską Partję Socjalistyczną
i dlatego, żeśmy ją kochali, pragne-
liśmy jej dobra, jej rozwoju, jej
zwycięstwa. Pragnęliśmy, aby ster-
nicy nasi zwrócili baczną uwagę
na przyczyny przegranej kampanji
wyborczej do Sejmu, pragnęliśmy
aby więcej zwracali uwagi na to-
warzyszów polskich niż zagranicz-
nych i w myśl życzeń tych towa-
rzyszów polaków kierowali łodzią,
która ma nas zawieźć do tak bar-
dzo upragnionej i tak długo ocze-
kiwanej wolności, sprawiedliwości
i dobrobytu klas pracujących.

Pragnęliśmy gorąco i doczekali-
my się tej szczęśliwej chwili, kiedy
„Robotnik”, organ Polskiej Partji
Socjalistycznej ogłosił w dniu 29-
marca w № 141 naczelnny artykuł
pod tytułem: „Nasze stanowisko —
Cel zasadniczy”, gdzie towarzysz
Zygmunt Zaręba, któregośmy sta-
wiali jako pierwszego kandydata do
Sejmu z Ziemi Opoczyńskiej, pi-
sze:

„Założeniem naszym, jak zawsze
tak również i teraz jest zdobycie
w Polsce ustroju socjalistycznego.
Teraz, gdy niepodległość kraju stała
się faktem — cel ten nabiera cha-
rakteru bezpośredniości. Mamy bo-
wiem już grunt, podstawę, na której
wznosić możemy gmach socjalizmu.
Ale odrazu na wstępie trzeba wy-
raźnie określić stanowisko w spra-
wie sposobów budowania socjalizmu
i warunków narodowo-politycznych
jego urzeczywistnienia. Bowiem
istnieją dwa przeciwstawne sobie
stanowiska w tej sprawie. Jedno
mówi o tem, że dokonanie rewo-
lucji socjalistycznej już dziś jest

możliwe i powinno się ono odby-
wać jednocześnie z połączeniem
się różnych dziś odrębnych tery-
torjów narodowo-politycznych. —
Drugie stanowisko uznaje, iż mamy
przed sobą okres walki o socjalizm,
cały okres historii, którego rozcią-
głość niemożliwe jest dziś określić
na kilka, czy kilkadziesiąt lat. Łą-
cznie z tym, stanowisko to, jako
realna i naturalna podstawa dla
urzeczywistnienia socjalizmu wysu-
wa naród: terytorjum i ludzi z sobą
powiązanych wspólnością języka
i przeżyć historycznych. Tak pojmo-
wane zadanie proletariatu zostało
sformułowane w znanym okólniku
Centralnego komitetu robotniczego
P. P. S. do wszystkich organizacyj
(z dnia 15 marca 1919 r.)

„Streszcza się ono w hasło pro-
gramowym Niepodległej Zjednoczo-
nej Polskiej Republiki Socjalistycz-
nej. Okólnik określa to hasło jako
cel zasadniczy polskiego proletariatu.
Dwa pierwsze pojęcia tego hasła
wydadzą się może niejednemu zu-
pełnie zbyteczne: Niepodległa i Zje-
dnoczona. Lecz tu właśnie tkwi klucz
sporu ideowego pomiędzy socjali-
stycznym i komunistycznym obozem.
Bucharin w swym programie komu-
nistów mówi, że słupy graniczne
między narodami giną. Z tego wnio-
sek wyciągają komuniści, że przeto
mowa o samookreśleniu narodów
jest czemś przestarzałym, że w re-
wolucji socjalnej nastąpi ich po-
wszechne zlanie się z sobą. Tak nie
jest. Ginę słupy graniczne, lecz nie
między narodami, a między zabor-
czymi państwami, nieszanującymi
granic narodowych — narody w tym
procesie rozpadu państw wzmocnią
się i rozwiną — bo one są ciałami
żywymi, naturalnymi, mogącymi się

stać podstawą przyszłego rozwoju.
Więzy narodowe, a wśród nich ten
łącznik, który wytwarza używanie
wspólnego języka, przedewszystkiem
są tak silne, że nie mogą uleść
poszarpaniu.

„Dlatego też Polska Partja So-
cjalistyczna mówi o Polskiej Repu-
blice Socjalistycznej. Boć gdy mó-
wi się o Socjaliźmie nie dla fraze-
su, ale dla wytknięcia drogi działa-
nia — trzeba wytworzyć ciało, mo-
gące cały szereg zmian w życiu po-
litycznym i ekonomicznym przepro-
wadzić. Ciałem tym jest państwo,
a więc i terytorjum określone i o-
kreślona ludność. I staje przed na-
mi pytanie czy terytorjum to ma o-
garniać całe części świata, czy ca-
łe dawniej istniejące państwa, czy
też nowe jakieś formacje. Odpo-
wiedź Socjalisty, rozumiejącego
swoją cel, musi być tylko jedną: na
wielkim terytorjum o różnolitej bu-
dowie życia społecznego, czy też
na wielkim terytorjum, któregoś
z imperjalistycznych mocarstw, bę-
dących sztucznym, przemocą doko-
nanym zlepkiem różnych narodów —
socjalizmu nie da się urzeczyw-
stnić — terytorjum, mające się stać
podstawą budownictwa socjalistycz-
nego, musi mieć więz naturalną —
a tą naturalną więzią jest naród.
W warunkach polskich — Polska.

„A hasło niepodległości nadal za-
chowuje swą aktualność w zmienio-
nej tylko formie. Dawniej było ha-
słem bojowym, dziś stało się ha-
słem obronnym. O tym trzeba ciągle
pamiętać, bo koncepcje komunistów
i burżuazji zmierzają we wręcz od-
miennym kierunku: połączenia się
z Rosją — koncepcje reakcji z pra-
wa zmierzają do zniszczenia nie-
podległości przez przyłączenie do
Polski przemocą obcych narodów
na wschodzie, a gdyby się dało to
i gdzie indziej. W tej też sprawie
stanowisko socjalistycznego prole-

tarjatu musi być silnie zaznaczone: Niepodległa Zjednoczona Polska — bez zaborów, bez gwałtów nad ościennymi ludami; przeciwnie w braterskich pozostająca z niemi stosunkach. Bo niepodległość nie znaczy odseparowanie się od całego świata — niepodległość znaczy samodzielne życie wewnętrzne i wolne stosunki z innymi narodami.

„Tak brzmi zasadnicze hasło polskiej Partji Socjalistycznej”.

Tak więc towarzysze! To czegośmy pragnęli, o cośmy się upominali zostało uwzględnione i dokonane i wskutek tego naczelne władze P. P. S. nie tylko, że nas ze sobą skuliły, ale powiększyły szeregi oddanych im bezgranicznie bojowników.

Cześć im za to!

Młot.

IDEOWCY!

Czego nam ta piekielna wojna nie odkryła, nie wynalazła, nie dostarczyła?! Oprócz najrozmaitszych „zastępek”, „namiastek”, „oszwabek”, „erzatzów”, „szmuglu”, „pasku”, „rekwizycji”, „aprowizacji”, „hiszpanki”, „enludycji” i „bolszewików” — tysiące najrozmaitszego typu ofiarników, społeczników, przyjaciół ludu, oraz wielkich ideowców.

Nie mielibyśmy nic przeciw tym różnym z łaski bogów greckich darom, gdybyśmy posiadali więcej lokali i chleba, lecz ponieważ i jednego i drugiego brak, więc by przeto byli ludzie zadowoleni z jednego funta białego ciasta, a nawet bułki za dwa grosze, niż z dwóch takich ideowców, którzy niepotrzebnie, a nawet kary godnie chleb ten za innych, bardziej głodnych, zjadają.

Mamy tu na myśli wszystkich „znanych” i „cenionych” działaczy, którzy w imię Boga i Ojczyzny... pracują dla społeczeństwa i narodu, którzy budują, a nie rujnują i burzą, którzy jednoczą, a nie rozbijają, którzy jednym słowem tworzą, tworzą i tworzą...

Inna rzecz, że tych twórców nie widać, a jeśli się gdzieś kiedyś, od czasu do czasu jakiś wykluje, to bezwarunkowo musi mieć markę interesu synekurowego, gdzie według znanego powszechnie przysłowia polskiego „ręka rączkę myje, noga nóżkę wspiera” i t. d.

Rozumiemy potrzebę i niezbędność wielu instytucji, zwłaszcza dziś, instytucji współdzielczych i umielibyśmy i umiemy ocenić jednostki, pracujące na tem polu i w tym kierunku, gdyby nie małe „ale”, to jest, gdyby łącznie z dążeniem do uszczęśliwienia ludzkości kroczyły: ofiarności, bezinteresowności, samozaparcie się i godność obywatelska.

Niestety! gdzie okiem sięgnąć, gdzie ucho nadstawić — widzi się i słyszy co innego. Powstają tu i owdzie przeróżnego typu i dla różnych celów instytucje jako to: najrozma-

itsze „wydziały”, „centrale”, „hurtownie” i „związki”, „ale” jednocześnie z nimi powstają najrozmaitszego typu: „dyrektorzy”, „administratorzy” i „prezesi” do stolców których przywiązane są zaraz prezesowskie, administratorskie i dyrektorские pensyjki, liczone nie na dziesiątki, setki, ale na tysiączki...

W tym to właśnie miejscu wychodzi szydło z worka.

Te synekurki oto, te tysiączki zdradzają dopiero tych „zacnych” i „cenionych” wielkich działaczy ideowych.

Dlatego więc zwróciłibyśmy na jedno uwagę społeczeństwa logicznie myślącego oraz całej prasy, aby takich panów działaczy, takich ideowców, którzy tworzą i otwierają rozmaite instytucje społeczne i jednocześnie ustawiają i dla siebie w tych instytucjach wygodne i z dobrą, przywiązaną do nich pensyjką, fotele, przestać nazywać i tytułować zacnymi i cenionymi działaczami, lecz wprost pospolitymi karierowiczami, lub zwyczajnymi handlarzami.

Zastrzegamy się atoli przed posądzeniem nas o aluzje względem wszystkich prezesów, dyrektorów i administratorów płatnych, którzy, jako zawodowcy służą w różnych instytucjach — nam w tej chwili chodzi o tych „zacnych” i „cenionych” działaczy, ścielących dla siebie wygodne gniazdeczko, a jest ich legjon.

I jak to długo będzie?

I znowu mniej o jeden warsztat pracy i znowu sto rodzin bez chleba, bez jutra i bez nadziei...

I znowu lament żon, płacz dzieci, głód, nędza, rozpacz i... ferment.

Dobrze odziani i syci posiadacze milionowych fortun postanowili zamknąć fabrykę, tłómacząc się brakiem zamówień, brakiem zbytu wyrobów, brakiem węgla i co już wprost śmieszne... brakiem pieniędzy.

Panowie Jankowscy, Jeziorscy, Dobięccy, Tallen Wilczewscy, Reinsteinni i inni nie mają gotowizny, nie mogą uzyskać kredytu. Biedaczkowie!

Robotnicy, chcąc się rewanżować, odpłacić za dobre ich dotąd serce, zmuszeni będą zebrać ostatni posiadany jeszcze grosz i otworzyć dla tego biedactwa przytułek. Wszak nie mogą pozwolić na to, aby ich chlebobdawcy cierpieli nędzę lub wyciągali rękę...

O ironjo!

„Dostaniecie po półkorca żyta” — woła do zrozpaczonych robotników osławiony dyrektor. — „i wydamy wam zaświadczenia, umożliwiające otrzymywanie wsparcia rządowego.”

Oto jak wołają ci wielcy obywatele kraju, ci protoplaści „ładu i porządku”, ci do których rząd naprózno już od pół roku o pożyczkę państwową kołacze, ci, którzy w każdym doprowadzonym do rozpacz i wołającym pracy robotniku, widzą „bolszewika” i w jaki sposób starają się dopomódz temu rządowi. Oto jak cały ciężar odbudowy tej skołatanej 5-cio letnią wojną Ojczyzny, ciężar, który w miarę sił dźwigać powinni wszyscy — spychają na barki młodego rządu.

Socjaliści! tylko djabli wiedzą jakie miano ich partji. Zamiast upaństwowienia fabryk pragną upaństwowić robotników.

O cześć wam panowie magnaci!

Nie bilansują się saldem czystych zysków księgi buchalteryjne, zamykają więc dla dobra i spokoju kraju fabryki i wyrzucają setki osób na bruk.

Nie omyliliśmy się pisząc w jednym z numerów „Prawdy”, iż burżuje a nie robotnicy dążą do wywołania bolszewizmu.

Jakież to woli, jakież siły ducha i nerwów, jakiegoż pojęcia obywatelskości i patriotyzmu potrzeba, aby w takich warunkach, w jakich się znajdują dziś robotnicy polscy, zachować spokój i cierpliwość.

A wszak wrogowie nie śpią, lecz czychają i podszeptują.

Zaiste miliony wart jest nasz robotnik biedny, iż widząc taką niesprawiedliwość, taką krzywdę, wyrządzaną mu przez różnych „chlebobdawców” i paskarzy, cierpliwie to znosi i czeka na upamiętanie swych gnębicieli.

Jeżeli jest jaki taki jeszcze spokój w kraju zawdzięczać to możemy li tylko potężnej organizacji Polskiej Partji Socjalistycznej, która się stara za wszelką cenę utrzymać w korbach swych członków i nie dopuszcza do ekscesów, podkopujących powagę państwa i chwili.

Lecz jak to długo trwać będzie — przewidzieć trudno.

Jeżeli rząd polski nie pośpieszy z pomocą, jeżeli rząd nie użyje swej władzy i nie zmusi panów fabrykantów, ziemian i paskarzy do posłuszeństwa, do wypełnienia obowiązków względem ojczyzny i narodu — to fala bolszewizmu może nas zmyć z powierzchni odradzającej się ziemi.

Głód, nędza i rozpacz są najgorszymi doradcami.

Póki czas więc jeszcze, dopuki ten robotnik nie jest jeszcze tak zrewoltowany iż można go jeszcze utrzymać, upamiętajcie się panowie chlebobdawcy i paskarze, nie palcie ostatniej deski ratunku i nadziei.

Esjot.

Z cyklu sonetów wojennych.

Pięć tysięcy, pułk przeszło, wysłano hen
(w pole...

Zuchy jeden w drugiego, jak z gwardji
(wybrani,

Jednego wzrostu, tuszy, jednako odziani,
Jednaką też odegrać mieli wszyscy rolę.

Dowódca im przeczytał naczelnika wolę:

By razem, jak mąż jeden, śmiali, niezachwiani,
Jak niegdyś — dziś już starcy — dzielni

(weterani.

Bagnetami znaczyli krzyż na wroga czole.

Milczeli, ani słowa na to nie odrzekli...

Lecz kiedy im zagrano piękny marsz bojowy

„Za Ojczyznę” — krzyknęli i naprzód, jak

(wściekli

Rzucili się w pierś wroga pchać bagnet

(stalowy.

Zwycięzyli! Wróg umknął... Wzięli sztandar,

(działa...

Lecz z pułku tylko rota przy życiu została.

St. Janas.

Co będzie z Gdańskiem, Szlązkiem i Lwowem?

Pytanie to wyrywa się dziś z milionów ust polskich bez względu na przekonania partyjne i polityczne.

Czyżby znowu zawód i rozczarowanie?

Czyż znowu półowocnie tylko przelana krew polska?

Czy znowu tylko piękne słówka i uznania ze strony Francji i Anglii.

Okazuje się, że tak.

Historja się powtarza, historja mówi

i uczy.

Nie wszyscy atoli chcą słuchać i wierzyć historii. A szkoda! gdyby bowiem słuchali i wierzyli, doszliby do przekonania, iż naród polski powinien tylko ufać samemu sobie i we własne wierzyć tylko siły.

Brzydki to, bo zbyt samolubny kierunek i pogląd na sprawy osobiste, sprawy jednostek, ale na sprawy ogólnej natury, sprawy społeczne i polityczne jedyny i racjonalny.

Jesteśmy szlachetni, szczerzy, ale łatwo-wierni.

Zdaje nam się, iż metody jakieśmy wybrali do stosowania w życiu względem innych narodów, stosowane i do nas być winny.

Zapominamy, że polityka to nie gra uczuć, nie gra towarzyska uprzyjemniania wzajemnym wyrażaniem sobie gentlemanów komplementów, lecz gra w kostki, gra na giełdzie, gra zimna i rozważna obliczona na zgranie słabszego i biedniejszego kompana.

Rzecz naturalna: bliższa koszula ciała niż sukmana.

Gdyby ta Polska była tuż pod bokiem Anglii lub Ameryki, no to możeby im zależało, aby była silną, wielką i bogatą, ale tak... — Owszem niech sobie żyje, lecz żyje, jak może.

Któż to bowiem zdola przewidzieć czy za rok, trzy, pięć Niemcy, ci Niemcy dziś rozgromieni i poniżeni nie będą potrzebni jednym lub drugim jako sojusznicy przeciwko nam samym, dzisiejszym koalitantom.

Jakąż wówczas wartość może mieć dla nich Polska, oddalona bez milionowych armii i wielkiej potężnej floty. — Żadną.

Przykładem potężna i wielka Rosja a małeńka lecz sąsiadzka Belgia, bez której nie zasiadłaby dziś w Paryżu ani Anglicy ani Amerykanie.

Wreszcie ołówki reszta dopisuje: Polska rolnicza, Polska posiadająca węgiel, naftę i sól, Polska tylko 25-cio milionowa, bogata w lud chętny do pracy, nie przedstawia takiego interesu jak 70-cio milionowe, obdarte z kolonji, bez pól i naturalnych bogactw Niemcy.

Nie niechęć i antypatja, lecz zimne obliczenie może sprawić, iż znowu zostaniemy na koszu.

Nie utracimy tego cośmy sami oderwać zdołali, ale bądźmy pewni, iż nie otrzymamy nic, coby miało Anglię lub Amerykę choć jedną kroplę krwi kosztować.

Mąka, słonina, buty, olejki, tłuszcze, pomarańcze i t. p. to i owszem.

Wszak po to bowiem przez pięć lat bój toczyli, ale Gdańsk, zwłaszcza Gdańsk niech lepiej pozostanie przy Niemcach.

O jednego mniej będzie konkurenta.

Nie walki więc partyjne, nie odsądzanie od patriotyzmu i narodowości, lecz skupienie się, lecz zestrzelenie myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko ducha utworzy wielką potężną, i zjednoczoną Republikę Polską.

Gdy się wzajemnie zrozumiemy, gdy zrozumiemy potrzebę reform społecznych, gdy uczynimy wszystko, aby nie było w Polsce niezadowolonych, głodnych, obdartych i wyzyskiwanych to Polska powstanie, to Gdańsk będzie nasz, bo Polska „to wielka rzecz”!

Jot.

STAN WYJĄTKOWY.

Nie o tym stanie wyjątkowym, stanie klasy biednej, łaknącej chleba, koszuli, buta, pracy i spokoju, lecz o tym wyjątkowym wyjątkowo w wyjątkowym czasie ogłoszonym słów parę chcemy powiedzieć.

Co spowodowało rząd do ogłoszenia takiego stanu i przeciw komu zarządzenie to zostało wymierzone — Bóg raczy wiedzieć.

Aby miał to być kaganiec na wyzyskiwaczy i paskarzy — nie powiem, gdyż ludzi tych nic nie prze-

straszy, nic nie rozczuli, albowiem są to głazy, których jedynie szubienica, woda, albo ogień zniszczyć może.

Jeżeli stan wyjątkowy wymierzony był w lewicę, w ludność radykalniej myślącą, a zwłaszcza w organizację Polskiej Partji Socjalistycznej, to chybił. Organizacja bowiem P. P. S. wytknęła sobie takie drogi, zastosowała takie metody, iż nie tylko stan wyjątkowy, ale stan obłędzenia nie wpłynie na jej rozwój, na jej pracę i taktykę, która ją już doprowadza do wytkniętego na dobie bieżącej celu.

Jeżeli zaś pigułka ta przeznaczoną została dla komunistów, bolszewików, nie spodziewam się również osiągnięcia celu, nie sądzę aby uleczyła, albo zabiła zło, które w takich wypadkach działa konspiracyjnie, rozszerza się, potężnieje i czyni swoje.

Stan wyjątkowy za to pozbawia społeczeństwo środków, wytrąca broń z ręki ludziom walczącym z tym złem za pomocą wieców, zebrań, pochodów i t. p.

Czy zaś rząd ze swym policyjno-żandarmskim aparatem da sobie radę z tym złem bez pomocy społeczeństwa — śmiew wątpić, a jeśli to w dodatku prawda co w sejmie mówią i prasa krzyczy o łapownictwie urzędników i policji, to stan wyjątkowy spotęguje tylko to łapownictwo i otworzy drogę rozmaitym szantażystom i korupcji: sprzedawczości i przekupctwu.

Reasumując — na co nam więc ten prezent wielkopostny potrzebny.

Nie goi, nie leczy, nie zabliźnia, a rani i boli.

Es.

Sprawa służby folwarcznej.

W dniu 6-m kwietnia staraniem Związku robotniczego odbyło się walne zebranie delegatów służby folwarcznej celem wyboru 5-ciu delegatów do komisji pojednawczej czyli rozjemczej oraz ustanowienia warunków wynagrodzenia.

Na zebranie stawili się 62 delegatów reprezentujących służbę 34-ch folwarków, którzy po wysłuchaniu przemówienia komisarza rządowego p. Giedroyca i przewodniczącego Związku St. Janasa, wybrali z pośród siebie 5-ciu delegatów do komisji rozjemczej w osobach St. Kamody z maj. Kotwin, Fr. Wilka z m. Białaczów, N. Muni-kowskiego z m. Kunice, J. Kaletę z Zameczka, J. Wojcieszka z Deleszewic — poczem ułożyli następujące warunki wynagrodzenia:

Ordynarji 16 korcy: żyta 10 k., pszenicy 2 k., jęczmienia 3 k., i grochu 1 k., kartofli 60 korcy, 50 prętów ziemi pod len, warzyw i kartofle wczesne. Drzewa szczapowego 6 sążni, 1200 koron pensji rocznie. Zniesienie przymusowych posyłek, zniesienie przymusowego dojenia krów, bezpłatną pomoc lekarską i lekarstwa, 4 razy do roku, a w nagłych wypadkach na — żądanie furmanki, kolejne sypianie w stajniach, biele-nie mieszkań 2 razy do roku na koszt dworu, ochronkę dla dzieci, zniesienie traktowania służby przez „ty”, jedno suche, wygodne na podłodze mieszkanie, chlewik dla trzody i piwnica na ziemniaki, mielenie or-

dynarji na koszt dworu, waga ordynarji w centrach metrycznych, dwa worki plew miesięcznie i 2 krowy na teże paszy co i krowy dworskie. Dla stróża nocnego kocy i buty.

Długość dnia roboczego: letnią porą od 1-go kwietnia do 1-go listopada od godziny 5-ej rano do 8 wieczorem, pozostałe zaś miesiące od 7-ej rano do 5-ej wieczorem.

Zajęcie stróża od godz. 10-ej wieczorem do przyścia fernali a po południu od 2-ej do 8-ej wieczorem.

Niedzielę i święta wolne od wszelkich robót i posyłek. Wyjątek stanowią stangreci kucharze i lokaje. W dni ulewne i słotne roboty pod dachem.

W razie wyjazdu fernali poza granice folwarku — strawne w wysokości 10-ciu kor. dziennie.

W stosunku do wynagrodzenia fernali odpowiednio do dzisiejszego wynagrodzenia rzemieślników: kowali, kołodziej, ogrodników, kucharzy i karbowych.

Rok najmu zaczyna się i kończy na 1-go kwietnia.

Uwolnienie lub opuszczanie służby ważne jest po trzymiesięcznym obustronnym wymówieniu.

Wymówienie służby za kradzież lub sobotaż nie pociąga za sobą skutków prawnych.

Sformułowane tak żądania służby podane były w obecności komisarza rządowego w dniu 7-m kwietnia 5-ciu delegatom ziemian, którzy, nie dając również katygorycznej odpowiedzi tak lub nie, postanowili poczekać na warunki ustalone przez sejm, obowiązuje się przyjąć takowe lub przedstawione przez delegatów już od 1-go kwietnia.

MOJA POŁOWICA.

W roku 1918 pełniłem obowiązki inkasenta w parowej fabryce bajek i insynuacji.

Pewnego pięknego popołudnia, jeżeli się nie mylę, bo zdaje się na tydzień przed Wielkanocą, znużony całodzienną pracą wracałem do domu, do którego było tylko jedno wejście przez kuchnię.

Przygotowany, jak zwykle, do ucałowania wszystkich rączek mej drogiej towarzyszkii, otwieram drzwi mówiąc: „Dobry wieczór aniołku!” Lecz o zgrozo! Miasto aniołka ujrzałem przed sobą monstrum: twarz zapłakana, głowa rozczuchrana, a w rękach patelnia i szcztoka od szorowania podłóg.

Oniemiałem...

Straszdyło zaś, rzuciwszy mi się na szyję zawołało:

— Co ty sobie myślisz Janie!? Chcesz, by ludzie ze mnie drwili?

Po głosie dopiero poznałem moją najdroższą żonusię.

Uwolniwszy się więc przedewszystkiem z tak serdecznego uścisku, oniemiałem. Po chwili atoli zegniam się w imię Ojca i Syna... i pytam:

— Zosieńko! co to ma znaczyć? Mów na Boga prędzej!

W odpowiedzi na to Zosieńka, rzuciwszy się na mokry, zalany barszczem, czy kawą taburek, zakryła twarz patelnią i dalejże lamentować:

— I ty pytasz co takiego! Ach mizantropie uparty, to ty nie wiesz, że piątego będą święta nie na żarty. Ach ty egoisto, ateisto, socjalisto!...

Zarzucony nagle nie słyszanemi dotąd epitetami staram się tłumaczyć:

— Co miałem zapomnieć... Owszem pamiętam i dlatego widzisz Zosieńko, nie rozumiem co znaczy ta komedia?

— Co znaczy ta komedia? — powtórzyła z płaczem podsuwając mi pod nos szcztokę. — Więc pan to komedię nazywasz?!... Ach ja nieszczęśliwa - wa - wa...

Zirytowany i przestraszony jednocześnie, rzuciłem wytarty co prawda, ale niezły jeszcze kapelusz na podłogę i wołam na chodzącego po podwórzu stróża:

— Bartłomiej!

Słyszając to moja ukochana Zosienka, rzuciła trzymana jeszcze patelnię i gestykulując i głową i rękoma i nogami poczęła jednym tchem recytować:

— A więc żadasz tłumaczenia! Będziesz je mieć, lecz pamiętaj, że życzenia moje muszą być spełnione co do joty. Inaczej kwita z naszej miłości, z naszych słubów małżeńskich.

Słyszając takie ultimatum zatrwożyłem się. Chodziło mi najbardziej o święta.

Przybrałem więc minę zblakłego jagnięcia i mówię:

— Ależ dobrze droga żono, dobrze, dobrze... lecz powiedz mi czego żadasz: prosiaczka, indyczki czy szyneczki? Powiedz aniółku, nie jestem wszak Duchem świętym.

Słyszając to żoneczka, roześmiała się spazmatycznie wołając:

— Doskonały z ciebie mężulek! Prosiak, szynka, cielęcinka... Ha! ha! ha!

Zbity z tropu pytam się więc znowu:

— Więc co żadasz? Powiedz proszę, a wszystko dla ciebie uczynię.

— Suknię, kapelusz, płaszcz, parasolkę, rękawiczki i lakierki... Oto masz czego żadam.

Dowiedziawszy się nakoniec o przyczynie całej tragikomedji, próbuję zwrócić uwagę mej drogiej przyjaciółki na ciężkie czasy, sytuację, stan wyjątkowy, ale moja Zosieczka nie pozwoliwszy mi dokończyć, wybuchnęła:

— Aha! widzę już, odmawiasz... Ach ja płochę, nieszczęśliwa... Wszystkie żony będą miały na Wielkanoc coś nowego, tylko ja jedna... Dlatego żem cię tak kochała... Margrabinie, baronowej dziś już nieśli suknie nowe, tylko ja jedna w całym mieście starą mieć będę, ja jedna... Ach jakież to smutne!... Ach! ach! moja głowa!

Widząc taką rozpacz najdroższej mej połowicy pomyślałem: źle... Rozchoruje mi się baba na całe święta i zamiast indora będę mieć doktora.

Trudno, trzeba będzie kupić już tę suknię. Przygnębiony jednak okrutnie odzywam się więc:

— Zosiu, Zosieczko, Zosienko, Zochno uspokój się już uspokój, nie rozpaczaj. Będziesz mieć i ty nową, nawet od Hersego, tylko nie płacz, bo...

Nie dokończyłem, Zosienka moja bowiem przymrużywszy fiuternie oczka odezwała się pieszczotliwie:

— Będę miała! Co ty mówisz? Od Hersego? Ach mój drogi!... Ach najdroższy! — poczym przyjąwszy minę zawiedzionej w miłości 16-letniej pańienki dodała: — Nie, nie wierzę... Ty od Hersego nie kupisz, bo troszkę za drogo bierze, a tybys za groszem w piekło skoczył, choć wiesz, że za tanie pieniądze psy mięso jedzą. Ale to już trudno! Twoje sknerstwo, twoje żądze nie zmienią cię nigdy... Ach, ach mój Boże!

Bojąc się nowego ataku mówię więc:

— Ach Zosieczko! i ty nie wierzysz? Chcesz dowodów, otóż właśnie dziś jeszcze

suknię przymierzysz... Niech mię zaraz grom trząś...

Nie zdążyłem dokończyć Zosienka moja bowiem rzuciwszy się mi na szyję, zawołała uradowana:

— Ach Jasiętku, Jasiuleczku! jabym ci miała nie wierzyć! Wszakżeś ty najlepszy z mężów, ale widzisz podniecony możesz mi wybrać nie modną, wskutek czego, Fifińska, Igreknicca, Fafubińska — i paplając coś jeszcze, pocałowała w czoło, czym mię do reszty rozbroiła.

Zostałem zwyciężony.

Objąwszy ją również za szyję czy też boki, dobrze już nie pamiętam, rzekłem:

— Chcesz iść zatem wybrać sama? Dobrze, dobrze mój aniele. Masz tu nowiuteńką pięćsetrublowkę Konszyna, złapaną od Majora na święta, idź, idź, żebyś się nie spóźniła. O jedno cię tylko proszę dziecino: abyś mi, gdy będziesz powracać Nowym Światem, kupiła krawat niedrogi, kretonowy, jasny z fioletkiem.

Prosząc, sądziłem, że uda mi się chociaż tyle uszczknąć z tej sześćsetrublowej pięćsetrublowki, niestety zawiódłem się sromotnie. Zosieczka bowiem, dostawszy idealny banknocik do rączek, stanęła vis à vis, jak Zbyszko przeciw Ursusowi i, zmierzwiwszy mię od stóp do głowy, zawołała zgorszona:

— Co krawat chcesz? nowy krawat? Ależ to zgroza! Masz przecież zeszłoroczny jeszcze niezły. Czy nie lepiej kupić za te kilkadziesiąt kopiejek różyczek do habek.

— A babki? — zapytałem.

— Ach! prawda... babki...

St. Janas.

KRONIKA

Podwyżka płacy w fabryce Braci Kobyłańskich. Na skutek licznych interwencji R. D. R. oraz osobistej interwencji przewodniczącego R. D. R. St. Janasa i delegata Komitetu okręgowego P. P. S. robotnicy fabryki wyrobów nożowniczych pod firmą „Gerlach” w Drzewicy uzyskali 50% podwyżki zarobków dziennych. Niezależnie zostały jeszcze sprawy: 8-io godzinnego dnia pracy, lekarza, sali obrad i rady czyli komisji rozjemczej w sprawach uwalnianie robotników.

Sądzimy jednak iż sprawy te również bardzo ważne dla robotników a drugorzędne dla fabrykanta zostaną także przychylnie załatwione.

Czakamy jeszcze.

Z fabryki Dziewulski i Lange. Na skutek oświadczenia prezesa zarządu p. Reinsteina iż fabryka ma być 12-go kwietnia zamkniętą wśród robotników, których jedynym utrzymaniem było zajęcie w tej fabryce, powstał popłoch, panika i troska o jutro. Sądzono atoli iż da się to przy pomocy dyrektora technicznego jeszcze naprawić i jeżeli nie możliwym już będzie funkcjonowanie nadal fabryki, to przynajmniej jakieś wyjście pośrednie, zapewniające robotnikom utrzymanie się przy życiu.

Tymczasem pan dyrektor i inżynier Żórawski Kazimierz miast wejść w położenie robotników i dopomódz im w pertraktacjach sprawę tę postępowaniem swym rozpalil

i pertraktacje dalsze uczynil niemożliwymi, za co go robotnicy rozgoryczeni i stale źle traktowani przezeń, wyprawdzili ostentacyjnie za bramę.

Sprawa oparła się o sąd. Przywódcy w osobach Majsterka, Druchlińskiego i Siatkowskiego zostali aresztowani, lecz po zbadaniu wypuszczeni za poręczeniem na wolność.

Fabrykę narazie zamknięto, jest jednak nadzieja iż przy poparciu Komisarza rządowego p. Giedroyc'a, który się tą sprawą gorąco zainteresował, zostanie wkrótce otwarta.

Jak na wynik sądowy, tak i na otwarcie czekamy.

Z Magistratu. W dniu 9-m kwietnia odbyło się posiedzenie Rady miejskiej na którym pan burmistrz, pomimo wypicia kilku szklanek zimnej wody, nie mógł rozsądnie, taktownie i na zimno potraktować sprawy ustąpienia swego z magistratu.

Podniecony i nastrojony na dosyć wysoki ton fortissima, nie wyczerpawszy porządku dziennego zamknął posiedzenie wykrzyknikiem pod adresem radnych robotników: „zamordujcie mnie, a ja nie ustąpię!”

Ano i tu poczekamy.

Z Sądu. W dniu 9-m kwietnia wyrokiem sądu pokoju po dwudniowej rozprawie skazany został p. Kozerański Feliks na 20 dni kozy lub 200 koror. grzywny za obelgi i potwarz rzuconą na St. Janasa.

Z Komitetu niesienia pomocy dla bezrobotnych. Od chwili założenia Komitetu zarejestrowanych zostało ogółem 780 rodzin stanowiących 2220 osób z czego przypada na Opoczno 350 rodzin, na Drzewicę 48, na Białaczów 75, Przysuchę 90, Maleniec, Machory i Rudę Maleniecką 98 i gmina Unewel 119. Komitet licząc przeciętnie po 4 kor. 50 hal. dziennie na rodzinę, wypłacił za czas od dnia 2-go marca do 10 kwietnia 52 tysiące koron.

Rnjestracji i wypłaty dokonuje urzędnik Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej pan Stefan Majda, dzięki energii którego i sprawności płatniczej nie mieliśmy żadnych na tym tle nieporozumień i scysji, które w tych wypadkach przy okazaniu najmniejszego nietaktu byłyby nieuniknione.

Do pomocy p. Majdzie przydzieleni są jako kontrolerzy: J. Żelazny, Cz. Matracki, Fr. Madaliński i I. Neubergier, zadaniem których jest sprawdzanie istoty potrzeby pobierania zasiłków.

Zastrzyki...

— Powiedz mi dlaczego burmistrz ma być usunięty?

— Dlatego że za ciężki. Boją się mieszkańcy, aby nie spadł i nie przygniótł znajdującej się na dole aprowizacji.

* * *

— Jak sądzisz: będzie na święta:?

— Kto, co?

— No ta...

— Co za ta...

— No... ta biała smaczna amerykańska.

— Aha mąka. Owszem będzie.

— A kiedy?

— Kiedy, kiedy, kiedy, kiedy, kiedy? — Małgorzatko godnaś uwielbienia...

Kupujemy Polską Pożyczkę Państwową